

## PEDAGOG – CZŁOWIEK MĄDRY, CZŁOWIEK DOBRY

Tytuł mojego referatu zawiera tezę, której słusność chciałabym udowodnić, chociaż można by ją uznać za banalną w swej oczywistości. Najpierw jednak kilka słów o inspiracji. Otóż wieloletnie obserwacje powodzeń i niepowodzeń wychowawczych, zarówno w środowisku naturalnym w rodzinie, jak też formalnym – szkole i również uniwersytecie, prowadzą nieuchronnie do wniosku, iż korelacja między powodzeniem a przygotowaniem zawodowym nie jest najmocniejsza. Równocześnie bywa, że doskonale rezultaty wychowawcze uzyskują ludzie, którzy być może nawet nie uświadamiają sobie na co dzień istnienia pedagogiki – ludzie niewykształceni. Oni właśnie z wielkim wyczuciem i taktem prowadzą swych wychowanków, zyskując ich wdzięczność i zaufanie. Takie rezultaty dość często nie są udziałem kwalifikowanych, dobrze wykształconych pedagogów, zarówno tych wychowujących własne dzieci, jak i te powierzone ich opiece. Być może to ostatnie stwierdzenie w perspektywie rzeczywistości określanej przez powszechne zagubienie młodych ludzi, poczucie osamotnienia i wołanie o autorytety, nieradzenie sobie w sytuacjach trudnych czy kryzysowych (plaga samobójstw), nieufny i wrogi stosunek do innych, skłonności do poniżania i bawienia się jak rzeczą innymi jest dalece za słabe. Może trzeba mówić o bolesnych klęskach pedagogów (a także pedagogiki, czy szerzej – kultury)?

Ta konstatacja (zapewne nie jest ona tylko moja) skłania mnie do wniosku, że trzeba mocniej akcentować, iż bycie dobrym pedagogiem wymaga *czegoś więcej* niż gruntownej wiedzy i bogatego repertuaru umiejętności nabytych w trakcie studiów; że sylwetka absolwenta pedagogiki, opisywana w kategoriach dyspozycji instrumentalnych – to jednak za mało. Od razu podkreślam, że te dyspozycje są konieczne. Nie są jednak wystarczające.

Czymże więc jest to *coś więcej*?

Dyskusja o sylwetce absolwenta studiów pedagogicznych, a również i nauczycielskich, musi wynikać z jego *podstawowej misji życiowej*. Jest nią *pomoc wychowankowi w odnajdowaniu jego człowieczeństwa i w określaniu sposobów osiągnięcia pełni tegoż człowieczeństwa na różnych etapach wzrastania i w różnych sytuacjach*. Misję tę ujmuję na tyle ogólnie, by pomieścić różnorodne szczegółowe zadania pedagogów i nauczycieli. Wypełnienie tak zdefiniowanej misji w bardzo dużym stopniu zależy od tego, *kim jest (kim się staje), jaki jest (jakim się staje)* ów pedagog, co wymaga od niego *dojrzałej, uformowanej (choć stale doskonalącej się) osobowości*. Pedagog musi być pewien, że potrafi dać wychowankowi to, co mu jest najbardziej potrzebne – oparcie i wiarę w osiągnięcie pełni swego rozwoju, a wychowanek musi czuć się przy nim bezpiecznie. Ponadto pedagog musi chcieć być dla wychowanka.

Tymczasem w kształceniu akademickim, nie tylko pedagogów (o czym już była mowa), znacznie większą wagę przywiązuje się do dyspozycji instrumentalnych (wiedza, a nawet częściej wiadomości oraz umiejętności), ograniczając w praktyce do nich pojęcie kompetencji zawodowych. Dotkliwie brakuje również osobowych kontaktów między nauczycielami akademickimi a studentami, co jest rezultatem przewagi w planach studiów wykładów nad ćwiczeniami, zbyt dużej liczebności grup, upowszechnienia egzaminów testowych itp.

To wspomniane *coś* kryje się zatem właśnie w tym, ***kim pedagog jest (kim się staje) w jego dojrzałej, budzącej ufność i poczucie bezpieczeństwa osobowości***. Otóż twierdzą, że podstawowymi cechami tak opisanej osobowości są dwa tytułowe przymioty: ***mądrość i dobroć***. Mądrość definiuję tu jako ***zdolność do rozumienia świata, którego warunkiem jest postawa realizmu i szacunku do prawdy oraz odporność na ideologie i mody***.

Aby świat rozumieć, potrzebna jest uwewnętrzniona wiedza, przejawiana w porzeczności jako wielkie dobro, wymagające obrony, pomnażania i dzielenia się nim. Mądrość rodzi się jednak nie tyle z samej wiedzy, ile z wysiłku i męstwa jej zdobywania i bronięcia przed każdym fałszem. Odróżnianie wiedzy od mądrości i równocześnie stawianie mądrości wyżej w hierarchii wartości pojawia się w wypowiedziach wielu sławnych ludzi. Prowokacyjną myśl sformułował Lew Tolstoj: ***Można być mądrym, nie przeczytawszy ani jednej książki; wierząc zaś we wszystko, co jest napisane w książkach, nie można nie być głupcem***. Phil Bosmans stwierdził natomiast – ***Dla szczęścia człowieka mądrość jest ważniejsza niż wiedza***.

Zacytowane myśli bynajmniej nie oznaczają, że wiedza przeciwstawia się mądrości. Przeciwnie – jest jej budulcem, fundamentem. Trzeba wszak zauważyć, że źródłem wiedzy jest nie tylko drugi człowiek, który jej udziela w procesie komunikowania się, ale również rzeczywistość, którą człowiek próbuje odkrywać. Mądrość Leonardo da Vinci nazwał ***córką doświadczenia***. Gdy sięga się do przemyśleń sławnych myślicieli, pisarzy, poetów, łatwo stwierdzić, że gdzie indziej upatrują oni źródeł wiedzy, a gdzie indziej mądrości. Przytoczmy znów słowa naszego wieszczka: ***Wiedzę możemy zdobywać od innych, ale mądrości możemy nauczyć się sami***.

Bardzo podobną myśl wyraził M. Montaigne: ***Choćbyśmy nawet mogli stać się uczonymi uczonością drugich, mądrzy możemy być jedynie własną***.

Heraklit z Efezu twierdził: ***Nie wystarczy dużo wiedzieć, żeby być mądrym***.

Sokrates konkretnie wskazywał: ***Mądrość zależy od trzech rzeczy: osobowości, wiedzy i samokontroli***. Nasz wielki wieszcz, Adam Mickiewicz, sformułował niezwykle trafną uwagę: ***Mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą***.

Tak rozumiana mądrość pomaga w poznaniu siebie i innych w prawdzie, co stanowi niezbędny warunek skutecznego służenia pomocą innym ludziom, a to jest istotą posłannictwa pedagoga.

Warto tu podkreślić, iż mądry człowiek niejako z definicji wypełnia pedagogiczne zadania. Jedną z definicji mądrego człowieka brzmi: ***...to ten, kto jest zdolny do przekazywania swej mądrości***. Zdolność ta zaś wymaga, by ***umieć nie tylko mówić, lecz słuchać i rozumieć***.

W tytule mojego wystąpienia pojawiło się drugie pojęcie cechujące pedagoga – ***dobroć***. Warto tu zauważyć, że – tak jak prawdy nie da się oddzielić od dobra – tak i mądrości nie można oddzielać od dobroci. Te dwie cechy wzajemnie się warunkują. W różnych

definicjach mądrości podkreślano zresztą, iż stanowi ona syntezę wiedzy, miłości, dobroci i sprawiedliwości, a mądrość przysługuje przede wszystkim tym, którzy zrozumieli, że jest ona większa niż wiedza.

***Dobroć natomiast jest konsekwencją miłości i polega na sprawiedliwym stawianiu sobie i innym wymagań oraz celów życiowych, na pomocy w zdobywaniu umiejętności stawiania tych celów oraz na gotowości do bezinteresownego wspierania w konsekwentnym dążeniu do osiągnięcia postawionych celów i pomagania w projektowaniu drogi do wyznaczonych celów, a gdy trzeba, udostępniania niezbędnych środków.***

Skojarzenie dobroci (a w konsekwencji i miłości) ze sprawiedliwością ma tu zasadnicze znaczenie. Wyraźniej odróżnia się ją od filantropii, która często nazywana jest interesowną dobrocią. Dobroć nie jest też naiwna ani pobłażliwa, ani afektowana czy też czułościowa. Dobroć nigdy bowiem nie może zakłamywać prawdy o dobru i złu. To w wychowaniu jest niezwykle ważne. Stanowi podstawę uczciwości i szacunku wychowawcy wobec wychowanka. Dobroć nie przeszkadza w adekwatnej ocenie i konsekwencji, ale też nie pozwala odrzucić wychowanka czy cofnąć życzliwość wobec niego nawet wtedy, gdy nie sprostał oczekiwaniom wychowawcy. Miłość nakazuje bowiem w tej sytuacji pomóc wychowankowi poznać prawdę o sobie, przyjąć odpowiedzialność za zło i wyjść z tej sytuacji. On szczególnie wtedy potrzebuje mądrej, przesyconej dobrocią pomocą.

Warto może też powiedzieć, że mądry i dobry wychowawca może oczekiwać, iż tacy będą jego uczniowie. Dobroć jest bowiem cechą ludzi szlachetnych. Stanowi paszport otwierający serca. Mądra dobroć budzi szacunek tak potrzebny w relacji wychowanek–wychowawca.

Pozostaje jeszcze zapytać, jak w toku akademickiego kształcenia można wychować pedagogów odznaczających się mądrością i dobrocią? Aby uzyskać odpowiedź na tak postawione pytanie, trzeba – jak sądzę – odpowiedzieć na jeszcze inne pytania:

1. Czy każdy może być pedagogiem, a zatem czy wystarczającym kryterium przyjęcia na studia są kompetencje określone wynikami na świadectwie maturalnym?

2. Jak w trakcie studiów można stwarzać warunki do osobowościowego dojrzewania studentów?

3. Jak oceniać wymienione kompetencje do podjęcia obowiązków pedagoga?

Przynajmniej na drugie z postawionych pytań nasuwa się odpowiedź, choćby częściowa:

- student pedagogiki musi w znacznie większym stopniu studiować niż uczyć się;
- znacznie więcej czasu należy poświęcić na analizę zdobywanych doświadczeń wychowawczych, tych planowo stwarzanych i tych, które stały się udziałem studenta;
- takie formy zajęć, jak ćwiczenia, a w szczególności konwersatoria i seminaria, powinny stwarzać okazję do refleksji nad doświadczeniami i dzielenia się przemyśleniami;
- prowadzący powinien służyć pomocą, umiejętnie odwoływać się do wiedzy teoretycznej, a mniej czasu przeznaczać na sprawdzenie przyswojenia książkowej wiedzy i często bezrefleksyjnego jej powtarzania;
- trzeba też pytać, jacy powinni być ci, którzy pedagogów wychowują; nie są to pytania nowe, nieznanne, ale chyba zapominane i niedoceniane.

Pozwalam więc sobie je przypomnieć:

- kim ma być nauczyciel akademicki – mistrzem, kumplem, opiekunem?;

– jakie powinności w zakresie osobistego kontaktu ze studentami wiążą się z misją nauczyciela akademickiego?;

– jaki jest związek z odpowiedzialnością nauczyciela akademickiego z promowaniem przez niego koncepcji pedagogicznych, których siła tkwi raczej w modzie lub obowiązującej ideologii niż w prawdzie?;

– jakie znaczenie w wypełnianiu misji nauczyciela akademickiego powinny mieć takie zalety jak zdrowy rozsądek i roztropność?;

– do jakiego stopnia należy podporządkować funkcjonowanie uczelni oczekiwaniom, a czasem żądaniom studentów, którym sugeruje się, że mogą adekwatnie ocenić przydatność wiedzy przed jej poznaniem, że są zdolni adekwatnie oceniać dobór literatury przedmiotu i przebieg procesu dydaktycznego?

Nie są to zapewne wszystkie pytania, ale próba wolnej od uprzedzeń odpowiedzi bardzo nam się wszystkim przyda.

Pozwólcie państwo, że zakończę to wystąpienie maksymami, które sporo mówią o powinności wychowawców, czyli pedagogów, a więc i naszych. Autorem pierwszej, dotyczącej mądrości, jest Ali ibn Abi Talib: *Bóg nie ma za złe głupcom, że się nie uczą, lecz ma za złe mądrym, że nie uczą głupców.*

Drugą, dotyczącą dobroci, sformułował Phil Bosman: *Dobry człowiek jest jak małe światełko. Wędruje poprzez mroki naszego świata i na swojej drodze zapala zgaszone gwiazdy.*